Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 4 (385) WARSZAWA, 1 kwietnia 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

GEBETHNER & WOLFF

Księgarnia i skład nut w Poznaniu ul. Ratajczaka 36

polecają nasjępujące dzieła z zakresu łowiectwa:

	Zł
Biesiekierski Kuropatwa szara	1.60
Bostock Tresowanie dzikich zwierząt	1.20
Cronau Bażant łowny	3.—
Goedde Hodowla bażantów	2.—
Hagendorf Podręcznik dzierżawców leśniczych	3.—
Korsak Rok myśliwego brosz.	10.—
w oprawie	12.—
Korsak Venator (Wiad z zakresu myślistwa)	2.50
Krawczyński Łowiectwo wydanie lepsze brosz. 17.— opr.	22.—
Krawczyński Łowiectwo wydanie zwykłe brosz.	13.—
Mycielski Wyprawa myśliwska	5—
Neumeister Żywienie jeleni	1.20
Niedbal Z łowisk wielkopolskich brosz. 7,50 opr.	10.—
Oreński Głuszec	1.—
Ostroróg Myśliwstwo z ogary	1,50
Potocki Notatki z Dalekiego Wschodu	1,50
Spausta Na tropach	6.—
Stephan Sarna	1.—
Stephan Zając pospolity	1.40
Sztolcman Łowiectwo	3.—
Tarouca Hodowca a myśliwy	2,40
Tungen Obręby i parki zajęcze	—,60
Janta-Połczyński Estetyka łowiectwa	2.—

Równocześnie zawiadamiamy, że w języku niemieckim wychodzi pismo dla leśników **„Handbuch der Forstwissenschaft"** begründet von Prof. Lorey, czwarte poprawione i powiększone wydanie, ukazuje się zeszytami.

Zamówienia z prowincji wysyła się o d w r o t n ą pocztą.

R. Torchalski

Warszawa

ul. Trębacka Nr. 7. Telefon 199-19

SKŁAD BRONI, AMUNICJI I PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH

POLECA:

BROŃ MYŚLIWSKĄ I KRÓTKĄ RÓŻNYCH KALIBRÓW SYSTE- —.— MÓW I FABRYK. —.—

REPARACJA
ZAMIANA
KOMIS

WARSZTATY PUSZKARSKIE NA MIEJSCU (ISTNIEJĄ OD 1840 R.)

Skład Broni i Amunicji

Roman Straburzyński i S-ka

Warszawa, Marszałkowska Nr. 146.

telefon Nr. 134-67.

POLECA:

bronie, trójlufki, sztucery, pistolety automatyczne pierwszorzędnych fabryk:

August Lebeau, Syrena, Fabrique Nationale Herstal, I. P. Sauer, Schmidt et Habermann w Suhl.

Słynne naboje śrótowe Eley E. C. i Express.

Pierwszorzędne warsztaty puszkarskie.

BRACIA HOSER

w Warszawie, Jerozolimska 45, tel. 581.

Hodowla i Skład Nasion

zawiadamiają, iż wyszedł z druku

Cennik nasion na rok 1925

i wysyłany jest na żądanie.

Firma istnieje od 1848 roku.

Potrzebny zaraz

Bażantarnik

strzelec rutynowany, trzeźwy i pracowity.

Oferty:

A. Wysocki, Warszawa, ul. Moniuszki 8.

Nr. 4 (...) Warszawa, dn. 1 Kwietnia 1925 r. Rok XIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

PRENUMERATA: roczna wynosi 10 zł., półroczna — 5 zł. 50 gr., kwartalna — 3 zł. Numer pojedynczy — 1 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% droże

DO CZYTELNIKÓW „ŁOWCA POLSKIEGO"

Z prawdziwą przyjemnością komunikujemy Szanownym Czytelnikom naszym, że dzięki korzystnym warunkom, spowodowanym stale wzrastającą względnością i poparciem szerokich rzesz myśliwskich, pismo nasze, począwszy od maja r. b., zacznie wychodzić jako dwutygodnik, co nam pozwoli z jednej strony wejść w ściślejszy kontakt z miłośnikami łowiectwa, a z drugiej uczyni pismo nasze bardziej aktualnem i urozmaiconem.

REDAKCJA.

NA TOKOWISKU.



Z Centr. Zw. Polskich Stow. Łowieckich.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego.

Zebranie marcowe odbyło się pod przewodnictwem prezesa Związku, p. Juljusza hr. Bielskiego.

Obecny na posiedzeniu przedstawiciel ministerstwa rolnictwa, p. Włodzimierz Korsak udzielił wyjaśnień i informacyj w sprawach poruszonych w memorjale Związku Centr., wręczonym niedawno p. ministrowi, a dotyczącym kwestji dzierżaw polowań w lasach państwowych.

W Wielkopolsce wobec panującego tam już od dawna zwyczaju, że prawo polowania stanowi tam do pewnego stopnia cząstkę uposażenia administracji leśnej, zmiany wydzierżawienia tych terenów osobom postronnym, wprowadzać będzie można tylko stopniowo, w miarę ubywania leśników-myśliwych, a zajmowania ich miejsc przez niefachowców.

W pozostałych dzielnicach Polski, sprawa wydzielania 25% terenów dla administracji leśnej,—załatwioną będzie w myśl memorjału przez Min. Roln. i D. P. z uwzględnieniem wyboru terenu w zależności od zamieszkania nadleśnego, w jednej całości, bez szachownicy.

W sprawie wzoru kontraktów dzierżawnych po-

łowań, Min. R. i D. P. chętnie przyjmie pod uwagę projekty Centr. Związku. Co do Ustawy łowieckiej, to ta podlega jeszcze w Min. R. i D. P. zmianom i uzupełnieniom pod względem prawnym. Wkrótce jednak przejdzie już do Rady Ministrów. Co się tyczy „Funduszów Łowieckich", o których mowa w projekcie Ustawy, te mają pozostać, lecz w innej formie, mianowicie muszą być przewidziane w budżecie państwowym i budżetowo traktowane, a nie jako fundusz oddzielny.

Przyjęto w poczet członków Centr. Związku, następujące Stowarzyszenia: a) Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie, b) Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach, c) Tomaszowskie Kółko Racjonaln. Łowiectwa, d) Włocławskie Koło Polsk. Związku Myśliwych, e) Nieświezkie Tow. Łow., f) Bialskie Kółko Myśliwskie Racj. Polowania i Ochrony Zwierzyny. Prezes hr Bielski zgłosił przystąpienie do Centrali Lisowieckiego Tow. Łowieckiego, najstarszego w Polsce, którego prezesem jest hr Bielski.

Natomiast decyzję co do przyjęcia Kółka Łowieckiego „TUR" w Warszawie i Polskiego Tow. Myśliwsk. w Starożrebach, odłożono do czasu zasięgnięcia o nich bliższych informacyj.

Sprawę nieotrzymania dotąd od Małopolskiego Tow. Łow. opinji o Kosowskiem Tow. Łow., przyjął do wiadomości prezes hr. Bielski i przyobiecał sprawę tę we Lwowie poruszyć.

Zaakceptowano objęcie obowiązków sekretarza i skarbnika Związku przez p. F. Rożyńskiego, gdyż p. Świderski wobec przeniesienia się do Sosnowca nie może nadal pełnić obowiązków skarbnika. Wobec tego wysłano odezwę do Pocztowej Kasy Oszczędności z zawiadomieniem, że czeki podpisywać będą dwie osoby łącznie, a mianowicie pp. Stanisław Lilpop, Antoni Wysocki,, Wacław Szperling lub Feliks Rożyński. O tem samem zawiadomiono Bank Spółek Zarobkowych.

Na skutek odezwy Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych, uproszono i wyznaczono jako delegatów do tegoż Związku, pp. Herm. Knothego i Wal. Garczyńskiego. Jednocześnie upoważniono ten Związek do wyznaczenia ze swej strony jednego lub dwóch delegatów, którzy będą zapraszani na Walne Zjazdy Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich.

Na wniosek p. Knothego, postanowiono na odbyć się mającą wystawę psów w dniu 30 maja, 1-go i 2-go czerwca r. b., wyznaczyć nagrodę w przedmiocie, — dla hodowcy, który wykaże się wyhodowaną przez siebie, największą ilością psów myśliwskich, nagrodzonych.

W sprawie odezwy „Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej" o przystąpienie Zrzeszonych Stow. Myśliwskich do Federacji, Międzyn. wystosowano do tegoż Zjednoczenia pismo z prośbą o nadesłanie statutu Federacji, oraz wyjaśnienie, jakie obowiązki ciążą na członkach, i jakie są ich prawa. O ile nie nadejdzie w najbliższym czasie odpowiedź na to pismo, Wydz. Wykonawczy odniesie się z ponownem pismem do „Zjednoczenia".

Wobec projektu, żeby w podatku obrotowym od przedmiotów luksusowych, zaliczono do 1 najwyższej kategorji broń myśliwską, amunicję i wszelkie rekwizyta myśliwskie, obciążając je podatkiem 7 i pół proc., postanowiono wystąpić do odpowiednich władz z memorjałem i poruszyć nadto sprawę tę w jaknajszerszych kołach zainteresowanych i w prasie.

W sprawie przewożenia w wagonach psów myśliwskich, postanowiono wystąpić do ministra kolei o rozciągnięcie na całe Państwo przepisów, jakie dotąd obowiązują w Wielkopolsce.

Prezes hr. Bielski zakomunikował, że łącznie ze swym 50-cioletnim jubileuszem Małopolskie Tow. Łowieckie postanowiło urządzić we Lwowie wystawę łowiecką, i prosił zebranych o wypowiedzenie się w sprawie zakresu tej wystawy. Rzeczowych objaśnień, na podstawie danych z poprzednio już urządzanych tego rodzaju wystaw, udzielili p. p. Sztolcman i Lilpop.

Wydział Wykonawczy zatwierdził uchwałę Komitetu Redakcyjnego, żeby organ Związku Centralnego, „Łowiec Polski" wychodził dwa razy miesięcznie. Termin tej przemiany oznaczono na d. 1 maja r. b.

MAURYCY HR. POTOCKI.

Bez tytułu.

Pamięci MICHAŁA ABŁAMOWICZA poświęcam.

Nastały pierwsze ciepłe dni. Śniegi dawno spłynęły, a słońce coraz to cieplejszymi promieniami dobierać się poczynało do skorupy lodowej, która kryjąc się pod mchami, zwiędłemi trawami, oraz rozlanemi wodami, we władaniu zimy, mroźnymi kajdany, zachłanne błota i moczary Polesia na uwięzi trzymała.

Coraz głębiej się ona opoka lodowa w bezdenne topiele zapada, gdzieindziej już ją całkiem grzązkie bagnisko pożarło, i tam, wyzwoliwszy swe lepkie pazury, za nogę zdradliwie myśliwca chwytało.

W takiej to porze, wiosną roku 1924, szykowałem się, aby wyruszyć z mej chałupy, w błotne ostępy południowej części Ordynacji Dawidgródeckiej — na głuszce. Tydzień miałem zamiar spędzić w kniei, wędrując z ostępu do ostępu raz pieszo, raz łodzią, lub też najpewniejszym, aczkolwiek nie najszybszym sposobem lokomocji, jaki tutaj mamy — wołami. Układałem sobie właśnie marszrutę tych pierwszych wiosennych puszczy odwiedzin, gdy zjawił się przedemną gajowy Kunaj, kłusownik i przemytnik w tejże samej małej i krępej osobie.

Nad granicą sowiecką — Wielikij Ostrow — dwa głuszce pewne — jeden dziś rano grał doskonale — końmi półtorej godziny — potem przez błoto dwie wiorsty, kładki są, choć stare.

W mig konie zakładają, do wózka chleb, słomia, herbata. Czajnik, siekierka, tytoniu nie zapomnieć, — nóż i inne konieczne drobiazgi z pośpiechem się zbiera. Już południe dobrze minęło, ale przecie na podsłuchy zdążymy. Słońce ku zachodniej chylić się zaczęło stronie, gdy konie odesławszy do domu objuczeni poprzez górki piaszczyste, ku błotom zbliżać się zaczęliśmy. Kunaj prowadzi, za mną z „charczem"*) sunie strzelec Kuropatkin, z Pskowskiej gubernji rodem, losy wojennymi w te strony zagnany.

Krótkie błotko, poczem znowu górka piaszczysta.

Górka niewielka, lecz że nogi ciężko w piachu się grzebią, pomału grzbiet jej żółty, w dół się osuwa, i pomału bezkresnych błót panorama, niby z pod ziemi się wynurza, coraz to szersza, coraz bliższa i wnet już cała — błotna, lesista — miejscami szara, miejscami cała gama szmaragdu, w żółto złotych promieniach wiosennego słońca się mieniąc pod stopami nam się rozpościera.

Pójdzie droga Ci przez błota,
Po nich długi pomost spłynie,
W oczeredach oko zginie,
A kraj smętny, niby słota.

I pieści się oko tym niezrównanym Polesia krajobrazem, przebiegając go wszerz i wzdłuż, tonąc

*) prowiant.

DR. J. ŻENCZYKOWSKI.

W sprawie organizacji łowiectwa w Polsce.

(Zob. Nr. 3). (Dokończenie)

Delegaci zarządów towarzystw łowieckich oraz myśliwi, przez zebranie ogólne delegatów kooptowani, stanowią Centralę Łowiecką. Centrala posiada Zarząd, którego prezydjum członkowie mieszkać winni w Warszawie.

Centrala otrzymuje szczegółowe sprawozdania od wszystkich towarzystw łowieckich Rzeczypospolitej i, będąc przeto au courant spraw łowieckich i z łowiectwem związanych, sama wydaje, bądź wyjednywa u władz rozporządzenia, dobro łowiectwa mające na celu.

Drugim obowiązkiem Centrali jest popularyzowanie wiadomości z zakresu ekonomicznego znaczenia łowiectwa dla Państwa, szerzenie zasad etyki i kultury myśliwskiej oraz zaznajamianie myśliwych ze wszystkimi działami racjonalnego łowiectwa, przez wydawanie własnego organu.

Trzecim obowiązkiem Centrali jest organizowanie towarzystw łowieckich w tych powiatach, w których takowe jeszcze nie powstały, oraz kontrolowanie ich działalności.

Oto szkic programu organizacji łowiectwa w Polsce.

Jeżeli zasady wyżej wymienione, przychylnie zostaną przyjęte przez Centralę i ogół obywateli - myśliwych, postaram się przedstawić projekt statutów dla Centrali, towarzystw i kół. Statuty uwzględniać będą między innemi i wzajemny stosunek do siebie tych zrzeszeń.

Rozumiem trudności, nastręczające się przy wprowadzaniu w życie tego programu, liczę jednak, że dobra wola myśliwych i wzgląd na dobro rodzimego łowiectwa przemogą wszelkie ambicje, i uprzedzenia, i stworzą z nas jedną wspólną organizację, pracującą z korzyścią dla Ojczyzny na niwie łowieckiej.

Trudności te przedewszystkiem widzimy w statutach już istniejących stowarzyszeń myśliwskich, nietylko bowiem poważne towarzystwa wielkomiejskie, lecz i kółka z różnych Wólek zaznaczyły w swych przepisach, że terenem ich działalności jest bądź cała Rzeczpospolita, bądź wielka jej połać. Widocznie stowarzyszenia owe, zawiązując się, nie przewidziały ogromu prac, jakich od nich łowiectwo wymagać będzie, i przyjęły na siebie za wielkie obowiązki, aby im podołać, żadne bowiem z istniejących stowarzyszeń zorganizować łowiectwa w całej Polsce nie zdoła, gdyż na to potrzeba znacznych kapitałów i mozolnej pracy wielu zbiorowych jednostek myśliwskich.

Drugą przeszkodą są stowarzyszenia klasowe i stanowe, jak np. urzędników pewnej dekasterji, oficerów, włościan i t. d., które zamiast łączyć miłośników łowiectwa w jedną zgodną rodzinę myśliwską, wywołują zawiści, niezadowolenia, oraz niezdrową, a nieraz i nieetyczną konkurencję przy wydzierżawianiu terenów do polowania.

Budzenie antagonizmów klasowych, judzenie jednych warstw ludności przeciwko drugim pozostawmy agitatorom partyjnym i arenom naszych izb prawodawczych, my zaś, łowcy, nie dzielmy obywateli w naszym zawodzie myśliwskim, lecz łączmy ich w jedną wspólną gromadę w imię miłości Ojczyzny i rodzimego łowiectwa

Są i inne przeszkody, przeważnie natury prawnej, które powinny być usunięte przez odpowiednią Ustawę Łowiecką. Ustawa ta między innemi powinna uwzględnić szerokie pełnomocnictwa dla straży łowieckiej koła i prawo przymusowego wydzierżawiania kołu niezagospodarowanych lub źle zagospodarowanych pod względem łowieckim terenów.

Drobniejszych przeszkód, jakie nadarzą się przy wprowadzaniu w życie mego projektu, nie wymieniam, łatwo bowiem uda się je zwalczyć, jeżeli projekt przychylnie zostanie przyjęty przez ogół myśliwych.

Płock w październiku 1924 r.

STEFAN OSTROWSKI.

Profanacja Łowiectwa.

Łowiectwo, w najdodatniejszem tego słowa znaczeniu, stanowiące ongiś w zamierzchłej przeszłości potrzebę i obronę naszych praprzodków, z biegiem czasu uległo różnym przekształceniom, by

---

hen, hen daleko, na horyzoncie, gdzie w cienkim, czarnym, pasku, lekkim oparem błotnego powietrza owianym, raczej odgadnąć, niż zoczyć pasmo ciemnego boru można.

Hen daleko! hen, po „tamtej" już stronie!

I tamże, w naszych borach, w naszych, bo z serc nikt nam ich nigdy nie wydrze, choć ręka krwawego łupieżcy bezprawnie po nich teraz plądruje, wiosna swym ciepłym powiewem, królewskiego ptaka do pleśni miłosnej pobudza! I wchłaniam piersią pełną te wonne wiosennego wiatru podmuchy, wsłuchuję się w ten szmer leśnego oceanu, który u stóp moich niby cicha, wieczorna fala szemrze, o błotne, karłowate rozpryskując się sosenki; chłonę już nietylko zmysłami, lecz duszą całą, te nieuchwytne szmery, z wiosny i borów zapachem splątane, które się niosą ku mnie cichutko, a w nich zda się słyszę jakby pieśń głuszca, to znów ciężkie pluskanie spłoszonego łosia, lub gniewny pomruk i mlaskanie burego „miszki", który po długim, zimowym poście, barć przy samym toku zwaliwszy, mlaszcze i mruczy miód łapą dostaje, i niebaczny na nikogo — „dorohi nie daje".

I płyną zdaleka, z za ciemnego paska horyzontu, te przedziwne szepty wspomnień, a w mgłach dalekich zdają się majaczyć znajome ostępy niezapomnianych łowów obrazy...

Lecz oczy przecieram — przedemną, niknąc opodal śród żółtych, powiedłych traw, cienką nitką poprzez błoto rzucone, rozpoczynają się stare, na pół spróchniałe, na pół zatopione kładki; obok nich dróżyna zimową się ciągnie, ciemnym pasem szlak ich znacząc, do miejsca, gdzie w karłowatych sosenkach przepada. Stare przegniłe kładki! Raz jeszcze myśliwcowi oddacie usługę, gdyż słońce żółtym, wiosennym blaskiem ku zachodowi chylić się poczyna, a błoto już miejscami na dobre „puściło" i „rososzka"*) głęboko weń się zapada, a śpieszyć się trzeba.

— A tyje kładki jeszcze Abłamowicz kłał — słyszę głos Kunaja, który budząc mnie z zadumy tem słynnem na całe Polesie nazwiskiem, nową zgraję widm i obrazów minionych, świętych łowów, przed oczy niewolnie mi rzuca. Michał Abłamowicz! Łowczy wszystkich Radziwiłłowskich knieji, Nieświeskich aż po Słuck ostępów, Nalibockiej Puszczy, Dawidgródeczczyzny — od Prypeci aż po granice Wołyńskiej ziemi, błotami swemi i bory rozciągłej. Któż z nas młodszych, kto na Polesiu polował, a noce przy ogniskach z Poleszuki spędzał, nie słyszał tysiącznych o tym wielkim myśliwcu opowieści, któż ze starszych nie znał go osobiście!

Abłamowicz, może ostatni typ myśliwca gina-

*) Długa laska rozdwojona na końcu, używana na Polesiu.

wkońcu przeistoczyć się w najszlachetniejszy ze sportów, łącząc w sobie dwie nieodzowne zalety, t. j. zamiłowanie do hodowli zwierzyny, połączone z jej prawdziwem umiłowaniem, i sztukę strzelania. Człowiek, który w sobie nie jednoczy tych dwóch rzeczy, nie może zwać się prawdziwym myśliwym.

Szlachetny, rycerski ten sport, któremu hołdowali nasi najsławniejsi przodkowie, poczynając od głów ukoronowanych, a kończąc na niezamożnej szlagonerji i niekiedy drobnem mieszczaństwie, nigdy jednak bardziej niż w obecnych czasach nie został „zdemokratyzowany".

Obok licznego zastępu typowych, nielegalnych kłusowników: wnykarzy, sidlarzy etc. spostrzegamy również całe falangi legalnych, zawodowych kłusowników, tj. posiadających bilety na prawo noszenia broni myśliwskiej i polowania. Pan taki, który jadąc „na łowy", przywdzieje na siebie sportowe ubranie weźmie eleganckie przybory myśliwskie etc. marnie imituje myśliwego i niecnie urąga szlachetnemu sportowi i rozrywce. Śmiech pusty bierze, patrząc na całe mrowie tych parodji pseudo-myśliwych, którzy w każdą niedzielę czy święto szczelnie zapełniają pociągi podmiejskie i w rozmowach czynią nieraz zabawne spostrzeżenia i uwagi, świadczące o ich wielkiej „znajomości" łowiectwa i „kulturze" myśliwskiej. Pan taki napewno granic cudzych nie uszanuje;—sam znam kilku takich legalnych kłusowników w Zagłębiu Dąbrowskiem, których nazwiska w danym, odpowiednim, wypadku ujawnić się nie zawaham. Kwestji najmniejszej nie ulega, że wszyscy oni — to zwyczajni kłusownicy, którzy jako tacy, biletu na broń posiadać nie powinni. Jegomość taki za punkt honoru sobie poczytuje, aby wybić do nogi napotkane stadko kuropatw, lub w zimie z sanek je wystrzelać i tp., obcem dlań jest pojęcie etyki myśliwskiej.

Należy jaknajszybciej wystarać się u władz kompetentnych przez Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich, aby odnośne starostwa otrzymały polecenie przeprowadzenia ścisłej kontroli wydawanych obecnie „lekką ręką" biletów na broń i kart łowieckich, przy ograniczeniu takowych do minimum.

Wzorem Małop. Tow. Łowieckiego, którego jestem długoletnim członkiem, winniśmy również uchwalić, by Zarząd nasz mianował na odnośne rewiry swych delegatów, powierzając ich pieczy łowiectwo. Obowiązkiem delegata danego okręgu byłoby informowanie przedewszystkiem Związku, a następnie władz lokalnych starostw o wszelkiego rodzaju sprawach dotyczących zwierzostanu i łowiectwa wogóle, przy kwalifikowaniu osób godnych otrzymania biletów na broń i kart łowieckich. Tym sposobem zrobimy krok ku sanacji naszych opłakanych stosunków łowieckich, — inaczej zwierzyna zdana będzie w dalszym ciągu na łaskę i niełaskę całej zgrai kłusowników i pseudo-myśliwych.

Śmiała rzecz można, że doczekaliśmy się bardzo kiepskich czasów, gdyż rządząc się sami u siebie, zamykamy oczy na zło wszelkiego rodzaju i marnujemy naturalne bogactwo naszej Ojczyzny.

Zwierzyna nasza zdziesiątkowana podczas smutnych czasów wrażej okupacji, nie znajduje i dziś jeszcze, niestety, należytej opieki od swoich. Pozostawienie jej wyłącznie własnemu instynktowi samozachowawczemu nie wystarcza, by zabezpieczyć ją przed złymi ludźmi — i uchronić od zagłady.

JAN HR. MORSTIN.

Na jaką odległość „można" i o jakiej porze „wolno" zabijać zwierzynę.

(W odpowiedzi na dwa artykuły p. generała Macewicza).

(Zob. Nr 3). (Dokończenie)

A teraz kilka słów o reflektorach.

Pomysł genjalny i w zastosowaniu do kaczek zdaje się rzeczywiście całkiem nowy. Widziałem fotografje lwów strzelanych w ten sposób w nocy, przy padlinie, lecz nie należy zapominać o zachodzącej tu małej różnicy. Mianowicie, lew to drapieżnik nie podlegający ochronie, a kaczka — to ptak łowny którego tępić wszelkim sposobem i o każdej porze nie wypada, nieprawdaż?

Zawiodły się jednak srodze kaczki w Pińszczyźnie, sądząc, że na mocy obowiązujących każdego myśliwego zasad etyki łowieckiej mogą się faktycznie czuć „zupełnie bezpiecznie pod osłoną nocy". Przekonały się biedaczki, że zasady te, nie wszędzie i nie przez wszystkich bywają stosowane.

---

cych dziś Białoruskich puszcz, które stale przebiegał, w nich żył i w nich pomarł, zbadawszy najgłębsze ostępy, najniedostępniejsze błota, a imię którego każdy stary Poleszuk myśliwskiem rzemiosłem się trudniący, po dziś dzień na ustach nosi.

I tu w Dawidgródeczczyźnie mawiają starzy chłopi: „Jak Abłamowicz rososzku w ruki w Łachwie woźmie, to pokinie aż u pleńskoj hranicy" — a szlak to daleki, wiorst będzie 120 z górą!

Lecz co roku, gdy głuszec pieśń swą grać poczynał, szedł pan Abłamowicz, niebaczny na swój wzrost i wagę potężną, poprzez błota i ostępy, szedł z rososzką w ręku, a za nim czereda Poleszuków, z których jeden na barach dźwigał tradycyjną beczułkę okowity.

Szedłem i ja dziś jego szlakiem, obślizgując się ze starych, zbutwiałych kładek, „katoryje jeszcze Abłamowicz kłał", a jego wspomnienie, zbudzone z rozległych błot i trzęsawisk, niby widmo w lekkie, wieczorne mgły się strojąc, szło razem z nami.

Już słońce schowało się na dobre, gdy „Proklat" — tak zwie się przebyte błoto — zostało za nami, i zmachani rzetelnie z Kunajem na podsłuchach zasiedliśmy, a Kuropatkin ogień rozkładał opodal, w rozwalonej stodółce bez dachu, gdzie chłopskie bydło latem na paszy nocuje.

Cichy łopot daleko zapadającego głuszca raz tylko zmącił ciszę cichego wieczoru, lecz miał to być „ten drugi", nasz albo już zapadł, albo „przeniósł się w lewo", gdzie grał przed paru dniami, więc nie tracimy nadziei.

Jakoż do świtu, podszedłszy z innego miejsca, gdym się w ciszę wiosennej nocy wsłuchiwał, drgnąłem niebawem, a krew mocniej w żyłach zagrała. Po roku — po znojnem lecie, słotnej jesieni, po mroźnej zimie, po tylu zawodach i troskach, co przez ten czas życie dało — raz... drugi... słychać wyraźnie to ciche i głośne zarazem klapnięcie.. chwila, i płynie znów ta pieśń tajemnicza, cicho, lecz dobitnie, szeleszcząc poprzez spowite mrokiem konary.

Gdy królewski ptak głucho runął do mych nóg a szary świt daleko rozniósł i zagubił śród moczarów stokrotne echa strzału, gdy ten znany nam wszystkim żal za serce ścisnął, że zostało „jeno wspomnienie", stanął mi nagle przed oczami Abłamowicz.

„Po Tobie też -- jeno wspomnienie".. szepnąłem.

Lecz nagle lekki powiew, który budzący się dzień z sobą przyniósł, rozwiewa zasłonę mgieł porannych... Stoję nad brzegiem błota: przedemną czerni się ciemny szlak, gdzieniegdzie jaśniejących w przedświcie tafel czystej wody, sznur berwion się wyłania — to po nim zostało — pomnik myśliwca — „kładki, kotoryje jeszcze Abłamowicz kłał".

Józefin, 17 stycznia 1925 r.

Rozgoryczenie po niefortunnem „dziennem" polowaniu, oraz chęć zdobycia za wszelką cenę ostrożnych ptaków doprowadziły do wynalazku, który dał uczestnikom owych łowów pożądany łup i w dodatku szereg „porywających momentów". Tylko nie „dla prawdziwego myśliwego"! Te słowa niepotrzebnie wstawione są zbyt silnym dysonansem, znajdują się w zbyt rażącej sprzeczności z charakterem i treścią danego artykułu. Podobny „lapsus linguae" zdarzyć się musi, gdy autor próbuje operować pojęciami, których znaczenie jest mu obce. Coprawda niestety, w naszem, niedoceniającem łowiectwa społeczeństwie, a więc, poza małymi wyjątkami, w całej Polsce — różnica pomiędzy myślistwem a kłusownictwem zamiast stale rosnąć, przeciwnie, coraz bardziej się zaciera. Wszyscy chcemy tylko strzelać i zabijać,—mało kto hoduje i opiekuje się należycie zwierzyną. Rezultat danej metody jest aż nadto widoczny. Ale dotychczas, aczkolwiek nieopatrznie, nierozważnie i zbyt pohopnie, polowaliśmy (mówię o myśliwych) jednak wyłącznie w dzień, natomiast wynalazek p. generała Macewicza rozszerza nam możność łowów na całą, nocną, dotąd niewykorzystaną porę! A że ustawy łowieckie całego świata nie dozwalają podobnych polowań i że myśliwi, którzy wiedzą, co to jest etyka łowiecka, ze wstrętem wzdrygają się przed owym procederem — to widocznie w przekonaniu Szan. Autora jest bądź detalem, na który nie warto zwracać uwagi, bądź błędem i oznaką zacofania danych ustaw i danych myśliwych

Tak się też szczęśliwie dla upodobań p. generała Macewicza złożyło, że wbrew wszelkim innym ustawom łowieckim w kulturalnych Państwach Europy, obowiązująca dotychczas na kresach ustawa rosyjska („Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda") wyjątkowo (widocznie przez niedopatrzenie) zakazu „nocnego" polowania nie zawiera. Niestety bowiem, w braku ogólnej dla całego Państwa Ustawy, „wymiar kar obowiązujących obecnie za przekroczenia przepisów łowieckich w Rzeczypospolitej Polskiej" zestawiony przez Ministerstwo Rolnictwa i D. P. w marcu 1924 r. obejmuje tylko byłe królestwo kongresowe.

Kto, lekceważąc szanowane przez wszystkich myśliwych — nie mówię już prawa, lecz — obyczaje, stara się skwapliwie wykorzystywać błędy i usterki tej czy innej ustawy, ten, dotychczas jeszcze „może" bezkarnie w nocy na kresach „polować". Miejmy wszakże nadzieję, że niedługo to już potrwa!

Ale tu chodzi o co innego, o coś więcej niż nieposzanowanie, czy też nieznajomość ogólnie przyjętych przepisów — mianowicie o poczucie cechującej każdego myśliwego, niemal wrodzonej mu — etyki łowieckiej. (Inaczej wyraz myśliwy: — oznaczałby nielitościwego mordercę, tępiciela i kata zwierzyny zdolnego i pragnącego jedynie — zawsze i wszędzie przy każdej sposobności strzelać i zabijać!) Wszak każdy z nas, nie wyłączając zapewne Szan. Autora, brzydzi się strzałem do zająca w kotlinie, do kuropatw w bróździe lub na śniegu, do przyczajonego przed psem cietrzewia? A przecież te grzechy myśliwskie, tak bardzo nam wstrętne, nie są niczem w porównaniu z nocnem polowaniem, czego najlepszym dowodem są prawa piętnujące ów pre-najlepszym dowodem są prawa piętnujące ów proceder, podczas gdy wyżej wymienionych faktów ustawy, jako takie, nie obejmują, pozostawiając je wyłącznie sumieniu każdego myśliwego.

W dawnych czasach, gdy łowiectwo stanowiło podstawę bytu człowieka, gdy łowcą był i być musiał każdy mężczyzna i ojciec rodziny — wolno mu było dążyć do zawładnięcia zdobyczą wszelkimi sposobami i o każdej porze. Twarda walka o byt, o codzienne pożywienie wykluczała pojęcie etyki i dobrych obyczajów myśliwskich. Lecz w dobie współczesnej, wraz z rozwojem kultury i zanikiem zwierza, w związku z udoskonaleniem broni i wszelkich środków pomocniczych, z których danem nam jest korzystać — doprawdy zbyt łatwo, zbyt wygodnie zdobycz swą osiągamy! Strach nieurojony, nieprzesadny, lecz realny i na konkretnych danych oparty ogarnia myśliwego, który śledzi spustoszenie, jakie twórczy umysł i zbrojna ręka ludzka nielitościwie szerzy wśród zwierzyny. Nawet już w nocy!...

Jeśli więc chcemy, by przyszłe nasze pokolenia nietylko z książek znały łowiectwo — zaprzestańmy prześcigania się na drodze wynalazków mających na celu ułatwienie i tak już łatwego zabijania.

Szan. Autorowi życzyłbym, aby przyczyną zaniechania łowów z reflektorem było nie „wypadnięcie śniegów na kresach" i nie „odlot kaczek", lecz zrozumienie, że polowanie takie nie przystoi człowiekowi mianującemu się myśliwym, uwłacza jego kulturze i powadze.

KUREŃ.



iepła kwietniowa noc.
Boru uroczystą
ciszę
mąci trzask płonącego
przed kureniem
drzewa,
i z sykiem mętny wrzątek na głownie rozlewa.
A opodal poleszuk w rdzawym samodziale
co zda się jedną całość tworzy z sosny korą
ćmiąc fajkę, nowe łapcie sporządza wytrwale
w czujnem nasłuchiwaniu żórawi klangoru.
Gdy przebrzmiał zew powtórnie — skoczył w jednej chwili,
w oczach błysła zapału łowieckiego skra
i wnet z namiętnym szeptem ku tobie się chyli:
„Pójdziem panoczku, skoro dień... por-a!"

J. M.

NA CIĄGU.



ieczór. Rumieńcem spłonęły zachodu
wierzchołki brzóz i świerków ponurych korony.
Ukryte w nich ozwały się drozdy i kosy
pojedyńczo, nieśmiało... Wtem szczebiot natchniony
zmienia się w tryumfalny chór ptaków stugłosy,
w hymn pijany miłością i życia urodą.
Wsłuchany w koncert skrzydlatych pieśniarzy,
patrząc, jak ostatni promień w szczytach drzew się błąka,
stoję w brzóz rozwidleniu na leśnej polanie.
Myśl każda o dźwięku tajemniczym marzy....
Słyszę już! — coraz bliższe rozróżniam chrapanie—
krótki świst... i nadciąga chwiejnym lotem słonka

J. M.

Noc to pora ciszy i spoczynku, to godziny całorocznego „terminu ochronnego" słusznie i sprawiedliwie należące się zwierzynie. Nie szanują ich wiecznie mordu chciwi drapieżcy — wilki i rysie, lekceważy je puhacz o bezszumnym locie, — kpi i naigrawa się z nich najgorszy, przeklęty wróg — kłusownik.

Majestatyczną powagę nocy przerywa huk jego strzału, siejąc przerażenie i grozę w naturze... Występny, zbrodniczy strzał...

Niechaj mi wierzy Szan. Autor, że żadne światło reflektoru nawet najsilniejsze nie zdoła czynu takiego złagodzić ani opromienić!

A paragraf jedenasty jest widać bardzo na kresach — potrzebny...

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ.

Notatki myśliwskie z Afryki.

Polowanie na bawoły w okolicach Mongalli

(dok.). (Urywek z dziennika) (Zob. Nr. 2)

Z gotową bronią przykląkłem i ja na kolano, kilka kroków poza Alfredem, czekając starcia.

Nadzwyczajny obraz mieliśmy przed oczami!

Rozpędzony bawół, nic złego nie przeczuwając, zbliżał się wprost na nas, wymijając krzewy i drzewa spotykane po drodze. Odległość między nami szybko malała i za kilka sekund rozstrzygnąć się miała krwawa rozprawa.

Zaledwie 40 kroków nas dzieliło, gdy bawół raptem nas spostrzegł i przedniemi nogami zarył się w ziemię. Stanął nieco bokiem do nas zwrócony, zaskoczony niespodziewaną zaporą, mierząc nas wzrokiem pełnym gniewu i zdziwienia.

Nie zapomnę tej chwili, gdyśmy obaj spokojni, nieruchomi, nie podnosząc broni, na to potężne zwierze patrzyli z tak bliska, gotowi na przyjęcie z nim walki.

Szepnąłem w tej chwili: „Strzelaj na kulawy sztych, strzał pewny, ja gotów jestem". Alfred jednak nie podniósł broni, a zwracając nieco głowę, odrzekł — „Poczekam jeszcze chwilkę, aż się bokiem odwróci".

Podziwiałem niewzruszony spokój.

Scena ta trwała ledwo kilka sekund; byk parsknął przeciągle i rzeczywiście ruszył w bok ciężkiego galopa. — Powstaliśmy szybko na nogi i huknął pierwszy strzał Alfreda. Bawół lekko utknął, lecz nie zmienił tempa. Padł strzał drugi i jak piorunem rażony, zwierz runął bez życia na ziemię.

Na ten widok nieoczekiwany, odpowiedzieliśmy wszyscy okrzykiem radości i tryumfu, bo też nielada jakiej kuli potrzeba, by takiego kolosa, przeszło 50-cio pudowego, zrulować na miejscu.

(Strzelany był z ekspresa Hollanda Cal 577 nabojem Cordit na 40 kroków).

Teraz, na Alfreda przyszła kolej zbierać gratulacje. Shikarisi otoczyli go wiankiem, ściskając za ręce w najwyższem podnieceniu. Ja mu bardzo serdecznie winszowałem przepięknego spotkania i wspaniałego trofeum. Cieszyłem się, że mi danem było asystować przy tem wyjątkowem zdarzeniu i brać w nim pewien udział, aczkolwiek bierny.

W pięć godzin zaledwie udało nam się dostać trzy sztuki rzadkie, a wysokiej klasy i wynieść z tych epizodów myśliwskich najżywsze wspomnienia.

Od wsi nie było daleko. Odgłos strzałów grubo kalibrowych zwabił krajowców, którzy wałęsali się w pobliżu. Jak sępy zlatują się na żer, tak i oni śpieszyli do miejsca, gdzie czekał ich wrzeskliwy bój o resztki pozostałego mięsa.

Po dopatrzeniu starannego odcięcia głowy i zrobieniu paru klisz, ruszyliśmy w dalszą drogę z jednym przewodnikiem. Reszta ludzi miała dokończyć zdejmowania skóry i zająć się mięsem, potrzebnem dla kuchni.

Po drodze spotykaliśmy pędzących, zasapanych czarnych. Bawiło nas wskazywać im ręką kierunek, w którym znajdował się upragniony łup, dodając im przez to bodźca do dalszego biegu.

W samo południe byliśmy na „Gordonie", gdzie nas oczekiwał dobrze zasłużony odpoczynek i gorąca kąpiel.

Wkrótce potem zaczęli się zjeżdżać nasi towarzysze.

Zamoyscy przynieśli, każden po dwa bardzo piękne hartebeasty Jacksona, Roman jednego również dobrego.

Wierzyć nie chcieli, że w powrotnej drodze Alfred mimochodem ubił bawoła.

Podczas śniadania toczyły się bardzo ożywione rozprawy, a tymczasem „Gordon" płynął z nami z powrotem do Mongalli, mając na najwyższym maszcie powiewającą polską flagę.

Na przystani oczekiwał nas znajomy pułkownik, Anglik, z nieodstępną fajeczką w zębach. Mogliśmy śmiało patrzeć w oczy temu sportsmenowi i myśliwemu — nie potrzebując się wstydzić tego poranku.

ANTONI ŁĄCZKOWSKI.

W sprawie głuszca.

Podług najnowszego dzieła ornitologicznego Dr. Er. Harterta, głuszce dzielimy na dwa gatunki: **1. TETRAO UROGALLUS — Głuszec właściwy, 2. TETRAO PARVIROSTRIS — Głuszec ochocki.**

Głuszec ochocki różni się zasadniczo tem od głuszca właściwego, że jest **większy** i dziób posiada czarny. Przytem samiec głuszca ochockiego posiada skrzydła biało upstrzone, a samica zamiast kasztanowatej plamy, jak to widzimy u głuszycy właściwej, posiada na dolnej części szyi kolor zielonkawo-stalowy, ceglasto-prążkowany.

Hartert wylicza następujące odmiany głuszca właściwego:

a) **Tetrao urogallus v. urogallus** L.

Głuszec właściwy od. właściwy. Zamieszkuje północną i środkową Europę.

b) **Tetrao urogallus v. aquitanicus** (Ing.).

Głuszec właściwy od. pirenejski. Zamieszkuje niektóre okolice gór Pirenejskich i Kantabryjskich.

c) **Tetrao urogallus v. volgensis** (But.).

Głuszec właściwy od. biało-brzuchy. Zamieszkuje okolice Symbirska.

d) **Tetrao urogallus v. taczanowskii** (Dyb.).

Głuszec właściwy od. Taczanowskiego. Zamieszkuje prawie całą Syberję.

e) **Tetrao urogallus v. uralensis** (Menzbier).

Głuszec właściwy od. uralski. Zamieszkuje północny Ural, orenburską gubernję i większą część Ufimskiej i Samarskiej.

Głuszca ochockiego wylicza Hartert następujące odmiany:

a) **Tetrao parvirostris v. parvirostris.** (Bp).

Głuszec ochocki od. ochocki. Zamieszkuje kraj Zabajkalski po morze Ochockie, oraz kraj Amurski, Mandżurję i wyspę Sachalin.

b) **Tetrao parvirostris v. kamtschaticus** (Dyb).

Głuszec ochocki od. Kamczacki. Zamieszkuje Kamczatkę.

Na zasadzie dość skrupulatnych badań nad odmianami głuszca właściwego przyszedłem do przekonania, że na terenach Rzeczypospolitej Polskiej, Rumunji i Czech znajduje się odmiana, różniąca się od wyszczególnionych przez Harterta odmian **Tetrao urogallus**, którą spotykamy w Karpatach.

Po zbadaniu 73 egzemplarzy Głuszców karpackich, przyszedłem do wniosku, że odmiana ta różni się od głuszców litewskich i rosyjskich, określonych przez Harterta jako Tetrao urogallus v. urogallus., następującemi cechami:

1) **Wielkością.** Głuszce karpackie, są od rosyjskich i litewskich mniejsze.

2) **Długością ogona.** Głuszce karpackie posiadają od wyżej wymienionych, w stosunku do rozmiarów ciała ogon krótszy o 2 — 5 cent.

3) **Upstrzeniem sterówek.** Głuszce karpackie posiadają na ogonie więcej białych plam, które tworzą jakby szczątki szerokiego, białego pasa (wyjątek stanowił jeden z Nadworny).

4) **Odcieniem barwy upierzenia.** Głuszce karpackie posiadają ton upierzenia ciemniejszy, marmurkowy rysunek na piórach pokryw skrzydłowych jest gęstszy, pozatem końce piór, lekko lub wcale nie są szarawo białe, jak to widzimy u głuszców litewskich i rosyjskich.

Wyżej wymienione cechy tak są charakterystyczne, że przy pewnej wprawie nie trudno jest na pierwszy rzut oka odróżnić głuszce karpackie od litewskich i rosyjskich.

Głuszce jako ptaki stale na jednem miejscu osiadłe, pod wpływem izolacji terenów nabierają cech mniej lub więcej dziedzicznych.

Stosownie do stopnia izolacji cechy odróżniające mogą być drobne, jakie widzimy np. pomiędzy głuszcami litewskimi i rosyjskimi, lub też bardzo znaczne, zmuszające do tworzenia odmian, jak to widzimy u głuszców karpackich.

Byłoby do życzenia, żebyśmy na terenach naszej Rzeczypospolitej miejsca zamieszkane przez głuszce, charakteryzujące się pewnemi cechami, ściśle określili.

W tym celu zwracam się do panów myśliwych i miłośników naszej fauny z prośbą o przysłanie pod adresem „Łowca Polskiego" dla A. L. następujących danych o zabitych głuszcach:

1. Płeć. 2. Miejsce ubicia sztuki. 3. Data ubicia. 4. Waga. 5. Długość skrzydła 6. Długość ogona. 7. Opis białego rysunku na sterówkach.

a) Odległość pierwszej i ostatniej plamy od końca sterówki.

b) Rozmiar plamy białej

c) Ilość biało poplamionych sterówek.

8. Odcień ubarwienia pokryw skrzydłowych.

Lub wiadomość gdzie i kiedy można upolowany egzemplarz obejrzeć jeżeli tenże znajduje się w Warszawie.

F. ROŻYŃSKI.

II. Z hodowli i ochrony zwierzyny.

O zakładaniu pólek hodowlanych łowieckich w lasach

(Zob. Nr. 3).

Do bardzo cennych roślin pastewnych dla zwierzyny w lasach, należy niewątpliwie b u l w a, której w hodowli u nas były dwie odmiany, mianowicie — dawniejsza **„Helianthus tuberosus"** i odmiana nowsza — **„Helianthus salsifis"**. Ta ostatnia odznacza się większym liściem, szybszym wzrostem i więcej soczystemi liśćmi i łodygami.

I tej rośliny nie powinno brakować na leśnym terenie łowieckim, bowiem zarówno jej wielkie, mękkie i soczyste liście, jak i łodygi, w stanie świeżym czy zasuszonym, jako karma na zimę, stanowią wyborową paszę — dla zajęcy, sarn, danieli i jeleni — a kłeby i korzenie, są przysmakiem dla dzików. Te ostatnie wyrządzają niaraz, w nieogrodzonych plantacjach, dotkliwe spustoszenia, przez rycie i wyszukiwanie korzeni.

Do należytego jednakże rozwoju, wymaga bulwa gruntu lepszego i staranniejszej uprawy, niż żarnowiec. Nie znosi też siedliska zbyt mokrego i nie lubi zbytniego zacienienia.

Kłęby bulw sadzi się podobnie jak zemniaki, albo w wyorane bruzdy, albo pod motykę, na uprawionych przedtem zagonach czy grzędach.

Przy ręcznej uprawie gruntu, należy ziemię przekopać głęboko na dwa szpadle, układając górną, darniową, urodzajniejszą warstwę na spód, a dolną warstwę na wierzch. Jeżeli byłaby do dyspozycji przegniła warstwa liści albo igliwia, należy z niej korzystać i układać warstwami również na spód Stanowić one będą, w miarę rozkładu, warstwę nawozu zasilającą korzenie i łodygę roślin, pobudzając je do silniejszego wzrostu, a temsamem do wydawania większej ilości cennej paszy. Naturalnie, obornik jako nawóz pod bulwę, byłby cenniejszy, ale o ten trudno jest w lasach.

Małe poletka, o przestrzeni 50 — 100 metrów kwadratowych lub więcej, znajdować się powinny rozrzucone w różnych punktach danej przestrzeni, a najwłaściwiej na halizuach wśród zagajników, gdzie panuje spokój, zdala od dróg publicznych i obcych granic.

Gdzie pasie się bydło w lasach, tam naturalnie poletka bulwowe muszą być ogrodzone przynajmniej dwoma żerdziami, na wysokości 70 i 120 centymetrów.

Wśród zagajników wolnych od paszy bydła wskazanem byłoby pozostawianie części poletek nieogrodzonych, aby zwierzyna miała do nich wolny dostęp i mogła żerować wówczas, gdy zechce. Gdzie są dziki, będą one chętnie kopały, w poszukiwaniu korzeni bulwy — jako przysmaku.

Bulwy dają w ciągu lata pełne dwa zbiory łodyg, — mianowicie w pierwszej połowie i w końcu lata.

Zrzynanie łodyg dokonywa się ostrym, sierpowato zakrzywionym nożem, możliwie gładko, na 20—30 centimetrów nad ziemią.

Cięcia drugiego, jesiennego nie należy zbytnio opóźniać, lecz dokonywać go, zanim liść żółknąć zacznie.

Wycięte, ulistwione łodygi suszy się w miejscu cienistem, przewiewnem, nie wystawiając ich na silną operację słońca. Potem łodygi wiąże się w małe pęczki o średnicy około 20 centm. i przechowuje, podobnie jak inną paszę liściastą, w przewiewnych szopach lub specjalnych do tego brogach, z ruchoma dolna platformą i ruchomym daszkiem

Przy układaniu pęczków na przechowanie, pożądanem jest posypywanie każdej warstwy, sproszkowaną na mąkę solą, która w czasie wilgoci rozpuszcza się i osiada cienką warstwą na liściach i łodygach. Sól pobudza apetyt u zwierzyny i wogóle oddziaływa dodatnio na jej organizm. Wskazanem też jest przesypywać solą i inną paszę dla zwierzyny — jak zasuszone liście z drzew, seradela, siano łąkowe i t. p.

Zimą, pęki tych łodyg zakłada się w odpowiednich miejscach, jako — pasza, zatykając je na kołkach wbitych pionowo w ziemię — przed mrozami; Kołki te winny wystawać nad ziemią 50—60 centm. i mieć nieco zaostrzone końce, aby wiązki łodyg łatwiej było na nie nadziewać.

Korzenie wykopuje się w październiku i przechowuje podobnie jak — ziemniaki, w małych kopczykach. Służą one albo do zadawania zwierzynie w porze zimowej jako pasza, albo też do sadzenia na nowych poletkach — na wiosnę.

Jeżeli przy wykopywaniu korzeni pewna ich ilość pozostanie w ziemi, natenczas wiosną wydadzą one znów łodygi. Należy tylko po ukończeniu —

kopania, ziemię należycie zarównać i przydeptać, aby do korzeni mróz nie miał bezpośredniego przystępu.

Rozkładając korzenie na pasze, trzeba do tego wybrać odpowiednie — miejsca, gdzie zwierzyna, dla której to przeznaczone, najwięcej się trzyma lub najczęściej przechodzi. Po odgarnieciu śniegu, należy korzenie porozsypywać w małe kupki i nakryć mchem lub liściem. Raz zanęcona zwierzyna zachodzić tam już będzie stale, w poszukiwaniu nowych porcyj.

Rozumie się, że gdzie przebywa większa ilość sarn lub jeleni, tam, w stosunku do ilości, zakładać też trzeba odpowiednio większe pola bulwowe, licząc mniejwięcej pół hektara (około 1 morgi) na 20 sztuk sarn lub na 8—10 sztuk jeleni.

Wogóle, zaznaczam to z naciskiem, przy zadawaniu paszy, tej czy innej, należy postępować bardzo przezornie i oględnie, aby karmy starczyło na całą zimę i początek wiosny.

Byłoby największym błędem karmić początkowo zbyt intensywnie, a na schyłku zimy, z powodu wyczerpania paszy — nie dawać jej wcale.

Zwierzyna osłabiona warunkami atmosferycznemi zimy, najbardziej właśnie potrzebuje pomocy w postaci zadawanej karmy — na schyłku zimy i początku wiosny. Suszoną karmę zakładać się powinno na wiosnę tak długo, aż ją zwierzyna przyjmować przestanie.

Uprawę żarnowcu i bulwy, potraktowałem nieco obszerniej, chcąc przez to, z jednej strony, dać wyraz ich ważności w leśnem gospodarstwie łowieckiem, a z drugiej strony, zachęcić nieobeznanych z hodowlą i właściwościami tych roślin, właścicieli i dzierżawców terenów myśliwskich, do intensywniejszego działania w tym kierunku, a przytem ustrzeżenia ich od błędów, jakie mimowoli popełnićby mogli, a przez to zniechęcić i siebie i innych do robienia nakładów w tym kierunku.

Są jeszcze inne rośliny, swego czasu szeroko reklamowane i zalecane jako pasza do uprawy w lasach, przez różne firmy zagraniczne, — jak np. **łubin trwały** — Lupinus perennis, — **groszek leśny Wagnera** — Lathyrus sylwestris Wagneri. Rośliny te nie ziściły jednak pokładanych w nich nadziei, jako karma bowiem zwierzyna zachowała się wobec nich obojętnie — przynajmniej na terenach moich obserwacyj. Łubin trwały ma tę jedynie zaletę, że na wiosnę bardzo wcześnie się rozwija i daje znakomite, dla oka niedostrzegalne — miejsca do zakładania gniazd przez kuropatwy, cietrzewie i bażanty, i z tego jedynie względu, zasługuje na hodowlę kenami, w schroniskach (remizach) oraz wśród zagajników — na haliznach. Natomiast o groszku Wagnera nic dodatniego powiedzieć się nie da. To były tylko hałaśliwe reklamy producentów zagranicznych, dla zrobienia interesu na nasionach z wyrachowaniem nagromadzonych!

(Dalszy ciąg nastąpi).

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

JÓZEF HR. POTOCKI. Nad Sebitem. Kartki z wyprawy myśliwskiej. Nakład Gebethnera i Wolffa Drukowano jako rękopis. 250 egzemplarzy numerowanych, z czego 5 egzemplarzy na papierze holenderskim.

Rok wydania nie jest podany, książka wyszła w roku 1922.

Książka ta wydana w 250 egemplarzach stanie się kiedyś rzadkością bibljograficzną. Wyczerpana została w kilka tygodni po wydaniu i niewielu myśliwych mogłoby się zapoznać z jej treścią, gdyby nie to, że w roku 1923 i 1924 przedrukował ją „Łowiec" organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, pod zmienionym tytułem „Z obcych światów". Książka pisana jest w formie dziennika podróży, wstęp tylko nieoznaczony jest datą. Wstęp ten zawiera krótki opis przygotowań, które w każdej wyprawie afrykańskiej tak ważną grają rolę. Dowiadujemy się też z niego, że w rządzie angielsko sudańskim stanowisko dyrektora departamentu zwierzyny zajmował polak, ś. p. Stanisław Skirmunt, który też na tem stanowisku życie zakończył.

W wyprawie prócz autora brali udział jego synowie, składała się więc ona z trzech myśliwych. Pierwsze strzały padły 14 lutego 1921, niestety, jednak do przepiórek i pantarek; dobrą wróżbą stały się jednak spotkane, świeże tropy słoni, które były pierwszemi śladami grubego zwierza. Zbieg okoliczności sprawił, że ostatnią z sześćdziesięciu ubitych sztuk (nie licząc ptaków i drobnej zwierzyny) był właśnie słoń. Olbrzymią większość zabitej zwierzyny stanowią naturalnie antylopy, wśród których znalazły się tak piękne gatunki, jak kudu, hartebeesta i inne. Pod względem ilości i jakości zdobytych antylop wyprawę należy uważać za udaną, pozatem jednak prócz słonia z grubej zwierzyny padł tylko jeden lew, za to bardzo piękny, grzywiasty.

Koniec polowania wypadł na dzień 9 marca. Przez cały czas łowów napotykano dużo tropów różnorodnej zwierzyny, a hr. Józef Potocki podkreśla, że w żadnej ze swych wypraw afrykańskich nie był w okolicy, tak bogatej w słonie. Pozatem z ciekawych spotkań należy wymienić spotkanie z lampartem, z żyrafą oraz zabicie bardzo rzadkiego gatunku kota **Felis ocreata.** Tropiono też bawoły ale bezskutecznie.

Pod koniec marca wyprawa opuściła ląd afrykański. Hr. Józef Potocki siadając na statek, cieszył się w myśli nadzieja, że tę krainę marzeń wszystkich myśliwych opuszcza nie po raz ostatni... Niestety, marzenia się nie sprawdziły. Przedwczesna, a tak tragiczna śmierć, przecięła to bogate życie, wykreślając z szeregu naszych myśliwych, jednego z najtęższych.

Jak wszystkie dzieła myśliwskie hr. Józefa Potockiego, i to wydane jest bardzo ładnie, choć nie w tak luksusowej, jak poprzednie, postaci. Ozdobę książki stanowi siedem plansz, przedstawiających bądź to trofea, bądź też uczestników wyprawy. Załączona do książki mapa dolnego Nilu ułatwia czytelnikowi zorientowanie się w okolicach, które wyprawa zwiedziła.

Z BIBLJOGRAFJI ŁOWIECKIEJ.

„Łowiec" Nr. 3/25 (lwowski) wyszedł i zawiera: Seweryn Krogulski — Pół wieku! c. d. Jerzy Potocki: Śmierć odyńca. — Inż. Mieczysław Beill, Wilki w Karpatach. — Szlachta drobna na Polesiu z pamiętników i notat ś. p. J. Gluzińskiego (feljeton). — Jerzy Potocki: Avifauna Sudanu. — Stanisław — Borek — Prek: Parę słów o olimpijskiem strzelaniu tarczowem. — Wystawa łowiecka r. 1926. — Korespondencja. — Sprawy M. T. Ł — Księga rodowa psów rasowych. — I Wszechpolska Wielka Wystawa Psów Rasowych.

Korespondencja „Łowca Polskiego".

Montrescr w lutym 1925 roku.

Podczas jednego z polowań w Foret de Loches (dep. Indre et Loire), na które hr. Branicki zaprosił

kilku swych sąsiadów, zdarzył się wypadek, jeśli nie jedyny w swoim rodzaju, to w każdym razie niezwykle rzadki.

Jeden z myśliwych, słysząc, że gończe zbliżają się w jego kierunku, podbiegł, aby zająć wiadomy mu przesmyk i w trakcie tego zatrzymał się chwilę, aby nasłuchiwać, gdy naraz spostrzegł ku wielkiemu swemu zdziwieniu 6, czy 7 dzików, wagi od 100 do 150 funtów, które zbliżały się ku niemu w kierunku przeciwnym temu, w jakim posuwało się polowanie. Dziki te widocznie nie były gonione i posuwały się spokojnie pośród starodrzewiu.

Myśliwy zmierzył się szybko i strzelił. Jeden z dzików padł z przetraconym ku tyłowi krzyżem, kwicząc wniebogłosy. Pozostałe na strzał ruszyły, lecz słysząc ten kwik rozpaczliwy, zawróciły, otoczyły rannego towarzysza, chrząkając i trącając go ryjami, jakby zachęcając do pójścia za nimi.

Myśliwy miał czas nabić strzelbę i wystrzelić ponownie. Dziki pozostały na miejscu. Wówczas myśliwy, pragnąc przyjrzeć się zblizka tej niezwykłej scenie, posunął się naprzód i dopiero, gdy był na 15 kroków od dzików, te zdecydowały się na rejteradę.

Hubert de Chaudenay.

Przypisek Redakcji. Tłómaczenie z francuskiego.

Tuchola w marcu 1925 ro.

Ukarany kłusownik. W majątku Łyskowo pod Tucholą na Pomorzu grasował bezkarnie kłusownik, któremu jednak pilny i czujny gajowy zawsze jego niecne zamiary niweczył. Kłusownik zato postanowił gajowemu wypłatać jakiegoś figla; i oto onegdaj odnalazł miejsce, gdzie gajowy zastawiał żelaza na lisy, a chcąc gajowemu odpłacić się pięknem za nadobne, wpadł na myśl urządzenia swemu prześladowcy niespodzianki i zamiast lisa zostawić w żelazie, kwiatek, o którym się mówi powszechnie, że nisko rośnie a wysoko pachnie. W chwili, gdy zamierzonego odwetu dokonał, żelaza się zamknęły, chwytając nieszczęśliwego kłusownika za obie tylne połówki ciała, które porządnym ludziom służą do siedzenia. Nieludzkie wrzaski i jęki kłusownika, rozlegające się po lesie, posłyszeli wreszcie ludzie, a i gajowy też się zjawił, przy którego pomocy oswobodzono nieszczęśliwca z nieprzyjemnej opresji. Jednakowoż był on w tę część ciała tak poraniony, iż musiano z Tucholi zawezwać dr. Prajsa, który go opatrzył i rany zabandażował. **J. Ż.**

HERMAN KNOTHE.

Projekt przepisów regulaminu Wystawy psów.

(Opracowany przez sekretarza Centr. Związku Pol. Stow. Łow. i p. H. Knothego).

Wystawcy winni przedstawiać podkomisji kwalifikacyjnej eksponaty na jeden dzień przed otwarciem wystawy do zapisu, opłaty i zbadania go przez lekarza weterynarji. Piśmienne zgłaszania wcześniejsze są pożądane.

Eksponat musi być zupełnie zdrowy, czysty, oswobodzony od pasorzytów, zaopatrzony w obrożę ze sprzączką (niedopuszczalna zaciągana obroża) i łańcuch żelazny. Suki grzejące się i widocznie ciężarne, jak i szczenięta ślepe przyjmowane nie będą.

Eksponat, który ukończył dwanaście miesięcy, zostaje zapisany do nagród klasy głównej; młodsze okazy mogą być nagradzane tylko w dziale szczeniąt. Eksponat posiadający rodowód, zapisany do księgi rodowodowej Polskiego Związku Hodowli Psów Rasowych w Warszawie, lub innej książki rodowodowej, uznanej przez Towarzystwo Polskiego Związku Hodowli Psów Rasowych, ma pierwszeństwo przy nagradzaniu przed okazami księgi wstępnej, lub kandydatami do takowej.

Podkomisja kwalifikacyjna bada okazy co do ich zdrowotności, czystości, spełnia formalności zapisu, klasyfikuje takowe co do zadeklarowanych ras, a nie ocenia ich eksterjeru i wartości.

Psy gryzące muszą mieć kaganiec i własną obsługę, front boksu musi być zaopatrzony siatką. Za ukąszenie odpowiada właściciel eksponata. Karmione i obsłużone będą tylko eksponaty zadeklarowane z obsługą i karmieniem. Psy telibrzliwe, dzikie, winny być jako takie, zadeklarowane.

Za wynajęcie łańcucha żelaznego, Nr. (znaki omarkowania) i za zabieranie psów do domu na noc wystawca winien złożyć kaucję, t. j. za łańcuch...... zł., za Nr...... zł., za zabieranie..... zł. Odprowadzanie psów na wystawę musi być punktualne t. j. o godz. 9 i pół rano pod groźbą straty kaucji w części, lub całości.

Miejsce spaceru i wypróżniania się psów jest ściśle wyznaczone przez Komitet Wystawy i tylko tam wolno psy puszczać luzem. W razie zanieczyszczenie terenu wystawy w obrebie ruchu publiczności, płaci właściciel winowajcy karę... zł. każdorazowo.

Wystawcy zobowiązani są obserwować ściśle przepisy Komitetu Wystawowego. Informacje Wystawcom udzielają specjalni członkowie Komitetu zaopatrzeni w specjalne oznaki. Każdy Wystawca otrzymuje jeden bilet wejścia bezpłatnie, o ile żąda drugiego, płaci ...... zł.

Wyrok pp. sędziów jest bezapelacyjny. W razie konieczności nieprzewidzianych Komitet Wystawowy ma prawo zażądać natychmiastowego usunięcia eksponata z wystawy. Z tytułu powyższego postanowienia, wystawca nie może mieć żadnych pretensji do Komitetu Wystawy.

REGULAMIN DLA POKDOMISJI KWALIFIKACYJNEJ.

§1. a) P. K. K. przyjmuje okazy na Wystawę po zbadaniu każdego eksponata przez lekarza weterynarji na miejscu kwalifikacji. b) Pobiera opłatę wpisową, kaucję, wydaje kwity i bilety bezpłatnego wejścia.

§ 2. a) Podkomisja Kwalifikacyjna przyjmuje każdego eksponata, który zadość uczynił paragrafowi pierwszemu, nie badając jego eksterjeru i wartości. b) Zaopatruje każdy okaz w dwa numery t. j. porządkowy i Nr. kojca. c) Sporządza plan sytuacyjny kojców na terenie Wystawy i rozgrupowuje eksponaty wystawy według ras i płci. d) Sporządza listę poszczególnych ras dla pp. sędziów, t. j. oddzielnie psy, suki i szczenięta. e) Zajmuje się wyprowadzeniem eksponatów na teren sądzenia. f) Czuwa nad hygieną eksponatu w czasie trwania Wystawy.

Porządek działania. Kwalifikacja eksponatów odbywa się w wilję wystawy i musi być zakończona do godz. 19-ej ze względu na czas niezbędny na rozgrupowanie okazów i sporządzenie list dla sędziów. Teren kwalifikacyjny powinien się znajdować poza obrębem terenu Wystawy, a o ile to jest niemożliwe, to po ukończeniu kwalifikacji musi być przeprowadzona dezynfekcja.

REGULAMIN DLA PODKOMISJI GOSPODARCZEJ.

§1. a) P. K. G. kontroluje zapisy przy wprowadzeniu eksponatów na Wystawę. Załatwia wszelkie sprawy z Wystawcami i publicznością i służy informacjami. b) Śledzi za ogólnym porządkiem na Wystawie. c) Dozoruje nad karmieniem, pojeniem i wyprowadzaniem eksponatów. d) Kontroluje eksponaty zabierane i przyprowadzane z nocy na wystawę. e) Wypisuje tablice dla każdego eksponata, t. j.: ra-

się, płeć, Nr. porządkowy, Nr. kojca, nazwisko i imię właściciela, karmienie, czy jest do sprzedania. f) Dozoruje nad tranzakcjami sprzedanych okazów i pobiera procentową opłatę. g) Wywiesza zawiadomienia o przyznanych nagrodach. h) Zabezpiecza wyjście od ucieczki psów i od kradzieży. i) Dozoruje codziennej dezynfekcji korytarzy spacerowych.

Instrukcja dla Sędzów. P. P. Sędziowie otrzymają teren o przestrzeni 20 mt. średnicy koła, którego wnętrze jest niedostępne dla publiczności, t. j. winien być ogrodzony. Na środku tego terenu musi być stół na niezbędne papiery. Wskazane byłoby pod dachem. Sądzenie odbywa się w określonych godzinach wobec publiczności. Sędziowie muszą mieć dodaną grupę Podkomisji Kwalifikacyjnej do pomocy, jak również dostarczone im muszą być wypisy poszczególnych ras, płci i klas. Wyrok Sędziów jest bezapelacyjny. Oznaki Sędziów winny być odrębne od oznak Komisji Organizacyjnej Wystawy.

Ze Stowarzyszeń.

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

W dn. 11 marca r. b. odbyło się Ogólne Zgromadzenie Członków Polskiego Tow. Łowieckiego. Zatwierdzono sprawozdanie z działalności T-wa za rok 1924, budżet na rok 1925 oraz projekt nowego Statutu Towarzystwa. Zostali wybrani do władz T-wa: Prezes Władysław Słonczyński, Vice-Prezesi Stanisław Lilpop i Antoni Wysocki, jako członkowie Rady pp. Dr. Władysław Tyrchowski i Dr. Stanisław Zaborowski, do komisji łowieckiej pp. Horodyński Witold, Garczyński Walenty, Michałowski Czesław, Czerski Stanisław i Rotkel Karol. Do Komisji Wyborczej pp. Chruszczyński Jan, Dzięgielewski Leon, Doberski Lucjan, Giełżyński Aleksander, Kurnatowski Mścisław, Pawełkiewicz Tomasz, Dr. Sachs Edward, Wygrzywalski Janusz. Do Komisji Rewizyjnej Bayer Edgar, Greulich Jan, Pawełkiewicz Tomasz, Oszkowski Kazimierz, Chruszczyński Jan. Do Komisji Gospodarczej Halpert Marjan i Gerlicz Ryszard.

Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie odbyło swe pierwsze po zatwierdzeniu Statutu zebranie w d. 10 marca r. b. w lokalu użyczonym przez Polskie Tow. Łowieckie. Koło liczy 32 członków. Posiedzenie zagaił prezes, p. Józef Skrzypek przemówieniem, w którem stwierdził przystąpienie do działalności na polu prawidłowego łowiectwa. Zebranie wybrało na przewodniczącego p. dyr. Stan. Pronaszkę, na sekretarza p. dyr. Henryka Tietza, a na asesorów pp. inż. Czudowskiego i inż. Reudznera. Po przeczytaniu protokółu poprzedniego zebrania i sprawozdania skarbnika, p. Płodowskiego, który stwierdził pomyślny stan finansowy Koła, p. Skrzypek przedstawił preliminarz budżetowy na rok 1925, który przewiduje zwiększenie wydatków na dzierżawę terenów i ochronę zwierzyny. Na pokrycie tych wydatków uchwalono szereg kar pieniężnych, a także (na wniosek dra Małachowskiego) dobrowolną opłatę w sumie 25 zł. od osoby. Liczbę członków podniesiono do 40 osób. Wybory do zarządu dały następujące wyniki: prezes p. J. Skrzypek, wice prezes p. S. Pronaszko, członkowie Zarządu — pp. J. Płodowski, K. Zieliński i H. Tietz. Na rok 1925 wybrano: na gospodarza — p. Płodowskiego, na łowczych — dra Małachowskiego i dra Jastrzębskiego, na zastępców — pp. Tietza i Zawadzkiego. Do Komisji Rewizyjnej (jednogłośnie) pp. dr. Horoszewicza, inż. Osmólskiego i dyr. Borkowskiego.

Po posiedzeniu tamże w klubie Pol. Tow. Łow. odbyła się biesiada towarzyska przy łaskawym udziale zaproszonych, znakomitych myśliwych, a wielce drogich sercu każdego myśliwego. Sz. gości pp. prof. Jana Sztolcmana, dyr. Włodzimierza Korsaka, red. Juljana Ejsmonda, prezesa Stanisława Lilpopa i d-ra Zaborowskiego. Przywitał gości prezes p. Skrzypek, odpowiedzieli: prof. Sztolcman i prezes Lilpop, życząc Kołu Mił. Łowiectwa pomyślnego rozwoju.

Atrakcją wieczoru było pokazanie (na ogólne życzenie zebranych) rysia w pięknem, centkowanem futrze, zabitego d. 8 marca w Karpatach przez prezesa koła, p. Skrzypka. Nawiązując do rysia jako do symbolu męztwa i siły, p. redaktor Ejsmond w pięknem przemówieniu widzi w upolowaniu rysia w przeddzień pierwszego zebrania nowo-zalegalizowanego Stow. Łow. omen pomyślnego rozwoju dla tego Stowarzyszenia.

Zarząd

Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta egzystuje od 1890 r., dzierżawiąc tereny około 10.000 morgów w gm. Karczew pow. warszawskiego.

Dzięki prawidłowej gospodarce łowieckiej w odpowiednich warunkach w roku 1912 zabito 1009 zajęcy i 32 rogacze. Obecnie zaś zwierzostan spadł do minimum wskutek wydawania nadmiernej ilości pozwoleń prawie bez ograniczeń. Kłusownictwo, wnyki — jednem słowem tępienie zwierzyny kwitnie z całą zaciekłością. W każdej wsi znaleźć można po kilka fuzji bez pozwoleń. Niewiele pomaga stałe pilnowanie, ani też pociąganie do odpowiedzialności sądowej schwytanych kłusowników.

Dokąd władze administracyjne nie zaczną traktować łowiectwa poważnie, sami myśliwi pomimo zalegalizowanych T-stw, Związków i t. p. nic nie zrobią, gdyż działalność ich jest bardzo ograniczona.

Na polowaniu w grudniu w 1924 roku zabito 57 zajęcy.

Mimo wszystko Otwockie Kółko Myśliwskie idzie na przebój. Chcąc podtrzymać zwierzostan, puściło na swoich terenach jako próbę 20 zajęcy (samic), sprowadzonych z Krośniewic. Z przyjemnością zaznaczyć tu muszę, że zające dostarczone były przez Nadleśnego Dóbr Krośniewskich, p. Lazara, znanego hodowcę, duże, wyborowe, w doskonałym opakowaniu, za co O. K. M. wyraża swe podziękowanie.

Miejmy nadzieję, że kółka myśliwskie niezależnie od trudności, z jakiemi się spotykają, doczekają się nareszcie zatwierdzenia Ustawy Łowieckiej i władze administracyjne zaczną działać odpowiednio, celem naprawienia tych anormalnych stosunków.

C. L.

Z powodu założenia Tow. Łowieckiego w Gnieźnie pisze „Lech" miejscowy p. t. „Idea myślistwa a czasy obecne":

W związku z nowopowstałem „Tow. Łowieckiem", które od niedawna w grodzie Lecha zostało przez miłośników polowania do życia powołane, chcemy w krótkich słowach zaznaczyć, jak dodatnim jest ten objaw życia społecznego naszego miasta i okolicy.

Wszelki sport prowadzi do uszlachetnienia ciała, a pośrednio i ducha ludzkości. Myślistwo najwięcej celom tym służy, a to przez zbliżenie człowieka z przyrodą, przez bezpośrednie oddziaływanie natury na duszę myśliwego, który musi znać teren swej pracy łowieckiej. Pięknie pisał Józef Weyssenhoff o myślistwie: że jest ono „najzdrowszą zabawą młodości i wieku dojrzałego" i „najnaturalniejszym sposobem poznania i umiłowania natury dzikiej". Dlatego zrzeszenie ludzi, którzy za cel postawili sobie racjonalny sposób polowania, musi być powitany

z radością. Zwłaszcza w tych czasach, gdzie wszelki rozsądny i zdrowy odruch społeczny jest nam tak potrzebnym. Bo spójrzmy tylko, w jaki sposób traktuje się dziś sztukę łowiectwa — bezplanowe tępicielstwo dokonywane przez ludzi niemających ani cienia umiłowania przyrody i objawów jej życia, okrucieństwo w stosunku do zwierząt ze strony tych osobników, w których żaden instynkt, prócz instynktu mordowania nie odzywa się, gdy ręce przyłożą do strzelby. Sztuką jest łowiectwo i sztuką mającą za sobą prawieczną tradycję — a przed sobą przyszłość. We wszystkich krajach myślistwo pozostaje pod specjalną opieką rządu, a kluby łowieckie są mu pomocne w kontrolowaniu działalności poszczególnych jednostek, które tylko w imię korzyści polują. Oby więc i u nas w Polsce nie zapominano, czem było polowanie dla pradziadów naszych i zrozumiano doniosłość zbliżenia człowieka z przyrodą, w imię szlachetnych pobudek myśliwego.

Włocławskie Koło Myśliwych w roku ubiegłym na dzierżawionych, państwowych terenach łowieckich w nadleśnictwie Włocławskiem urządziło 4 polowania, na których ubito: 125 zajęcy, 8 królików i 3 kuropatwy.

P. W. Łastowskiemu Krak. Przedm. 10, za łaskawie udzieloną dekorację balu myśliwskiego w d. 14 lutego r. b. niniejszem składamy serdeczne podziękowanie. **Kółko Łow. „Tur".**

Ze strzelnicy Pol. Tow. Łowieckiego.

P. T. Ł. urządziło w marcu konkurs strzelecki dla prasy. Konkurs zgromadził kilkunastu uczestników. Pierwsze miejsce zajął p. Jan Bednarski 267 punktów, drugie p. por. Kazimierz Laskowski 266, trzecie p. mjr. Laskowski Otton 255 punktów na 300 możliwych.

W d. 29.III odbył się 9-ty konkurs dla klasy I i II. t. j. dla nagrodzonych w poprzednich konkursach strzeleckich i takich, którzy bądźto do strzelania popisowego nie stawali, bądź takich, którzy nie otrzymali nagród. W I klasie zwycięża P. Wojciech Kołaczkowski 276 punktów, P. Moulinski Jan 268, P. Walter Ryszard 255 p. W II klasie P. Wąsowicz Zdzisław 263 p. P. Wagner Karol 251 p., p. Werner Jan 243 punktów na 300 możliwych. — Podnieść należy fakt zmienienia opłat za wejście, który spotkał się z wielkiem uznaniem stałych bywalców, a dzięki temu, że strzelnica udostępniona jest dla wszystkich, widać wzrost frekwencji, zwłaszcza w dnie świąteczne. W dniu 29 marca wystrzelono rekordową liczbę kul t. j. **4.500.**

Strzelnica czynna jest codziennie bez względu na niedzielę i święta od 10 rano — 2-30 i od 4—10 wieczór. Konkursy odbywają się bez przerwy od 10 rano do 8 wieczór, a zapisy do konkursów strzeleckich muszą być ukończone w przeddzień strzelania do godz. 8 wieczór, przyczem liczba zapisanych winna wynosić przynajmniej 10 uczestników.

Z POZNANIA.



Fotografję powyższą łaskawie nam nadesłał Poznański Związek Myśliwych, Członek Centr. Związku Polskich Stow. Łow.

Fotografja przedstawia leśniczego, Pawła Zawadę z Tomaszowa w powiecie szamotulskim inwalidę wojennego, który za schwytanie dwóch kłusowników został nagrodzony w roku 1923-ym nagrodą pieniężną oraz dyplomem honorowym.

Kalendarz myśliwski.

Kwiecień. Początek kwietnia niewiele się zwykle różni od marca: ta sama jeszcze temperatura, zmienna i kapryśna. Często jeszcze nocą przymrozek ściśnie ziemię, lub mokra szaruga śnieżna przyleci, ale w połowie miesiąca zwykle już świat zielony i umajony. Dla zwierzostanu kwiecień to perjod, stanowiący kryzys; dla hodowcy to niejako probierz, o ile jest dobrym lub złym opiekunem swego zwierzostanu. Zwierzęta, łaknące paszy zielonej, z chciwością skubią młodą trawkę i ruń zieloną. Organizmowi silnemu, dobrze w zimie odżywianemu, szwanku zmiana taka pożywienia nie przyniesie ale zwierzęta wygłodzone, wycieńczone, padają nieraz licznie skutkiem biegunki. To też niechaj hodowca nigdy nie zapomina o systematycznem zakładaniu paszy w zimie.

Rogacz odbija się teraz od stada i czemcha swędzące rogi o drzewo. Piękna forma rogów u rogaczy — to najwymowniejsze świadectwo dbałości myśliwego o swój zwierzostan. Pod koniec miesiąca jaja bażancie zbierać w zwierzyńcach i bażantarniach. Głuszec na grze, cietrzew na toku, pożądaną myśliwemu dają rozrywkę w tym miesiącu. Zające kocą się. Lisy młode bywają już w norach, a wilki i kuny leśne szukają pożywienia dla młodych. Baczne na tych rabusiów mieć oko i tępić ich wszelkimi sposobami. Kryjówki wydry szukać nad stawami i jeziorami: najlepsza teraz pora chwytania wydry w żelaza. Kotów swojskich, włóczących się po polach nie oszczędzać.

Z końcem kwietnia najlepszy czas do podbierania gniazd puhaczy.

Stare i kapitalne kozły można już strzelać (nb. w tych dzielnicach, gdzie prawo na to pozwala).

W kwietniu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na słonki i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na głuszce (koguty), na

cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty), na bekasy (do 15 kwietnia włącznie), na dzikie łabędzie, żórawie, kuliki, derkacze, oraz wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, a zatem i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie (do 14 kwietnia włącznie), na strepety, (do 14 kwietnia włącznie), na kszyki i dubelty (do 14 kwietnia włącznie), na kulony i bataljony oraz dzikie gęsi i kaczki (do 14 kwietnia włącznie).

Na Kresach (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na słonki, na dzikie gęsi i łabędzie, na kaczory, na bataljony (samce) oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga: Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzonych w zamkniętych zwierzyńcach.*)

*) Zwracamy uwagę, że § 55 „Ustawy Łowieckiej dla Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem z d. 13 lipca 1909 r. nie wspomina wcale o słonkach. Wypadałoby z tego, że ptaki te nie podlegają ochronie (Przyp. Redakcji)

PRZECIW KŁUSOWNICTWU RESTAURACYJNEMU.

„Kurjer Czerwony" podał w tych dniach artykuł p. J. E. poruszający bolączkę podawania zwierzyny w restauracjach. Pisze on słusznie i ładnie:

Komenda okręgowa policji wydała funkcjonarjuszom swoim polecenie ścisłego przestrzegania zakazu sprzedaży, oraz podawania w postaci potraw w restauracjach i jadłodajniach zwierzyny i ptactwa, w okresach gdy polowanie jest zakazane. Komenda policji wychodzi ze słusznego założenia, iż brak zapotrzebowania w tych okresach na zwierzynę uczyni bezcelowem nielegalne polowanie.

Wbrew temu zarządzeniu w wielu restauracjach warszawskich podają zwierzynę bez względu na porę ochronną i na terminy myśliwskie, co jest pośredniem popieraniem kłusownictwa.

Prawo myśliwskie zabrania polować na jarząbki (koguty i kury) od 1 lutego do 31 sierpnia włącznie. Tymczasem w restauracjach warszawskich widzimy pełno jarząbków. Podobno pochodzą one z Syberji. Niech i tak będzie. Rzeczą policji jest zbadać, czy wszystkie sprzedawane jarząbki pochodzą istotnie z Syberji, czy niema śród nich łapanych w sidła na Kresach Wschodnich.

Nie pochodzą natomiast niewątpliwie z Syberji rogacze, na które polowanie kończy się 15 stycznia, a zaczyna 1 maja. Tymczasem obecnie, w czasie ochronnym, na jadłospisie restauracji „Gastronomja" (Nowy Świat 16) spotykamy grubym drukiem wypisane słowa: „Udziec z rogacza z borówkami" (19 marca b. r.).

Na kwiczoły nie wolno polować od 1 marca do 15 sierpnia włącznie. Tymczasem obecnie w czasie ochronnym, na jadłospisie restauracji „Cristal" (Bracka 16) z dnia 21 marca b. r. spotykamy „kwiczoły z fromażem" i „parę kwiczołów w słoninie".

„Kwiatków" takich, dowodzących zupełnego lekceważenia praw przez niektórych pp. restauratorów, przytoczyć możnaby mnóstwo. Co na to policja, która wydała mądre i dobre zarządzenie?"

Odpowiedzi Redakcji.

W sprawie wyprawy na dziki.

W. Panom licznie zgłaszającym się z zapisami w celu uczestniczenia w wyprawie myśliwskiej na dziki do Azji Mniejszej, — komunikujemy, że szczegóły o wyprawie i dalsze informacje zamieszczać będziemy stale na łamach „Łowca Polskiego".

PP. Autorów, których artykułów nie zdążyliśmy zamieścić z braku miejsca, przepraszamy, wyrażając nadzieję, że gdy „Łowiec Polski" zacznie wychodzić co dwa tygodnie, to nie będzie takich zaległości.

Sz. Tow. Łow. w Płocku. Z powodu reorganizacji związanej z przekształceniem „Łowca P." na dwutygodnik, nie mogliśmy dać obszernego sprawozdania W. Panów w numerze bieżącym, za co przepraszamy. Praca ta zamieszczona zostanie w następnym numerze.

Sz. Tow. Nauk. w Toruniu. Numer wysyłamy.

W. P. Sz. Tułecki. Związek nie przyjmuje osób pojedyńczych na członków, lecz tylko Stowarzyszenia i Kółka myśliwskie.

Sz. Komitetowi Wystawy w Gnieźnie. Otrzymano za późno do numeru bieżącego.

Drobiazgi myśliwskie.

Głuszce śpiewają. Ze sfer myśliwskich i z pewnego źródła dochodzą nas wiadomości, że w puszczy Białowieskiej już d. 26 marca głuszce zaczęły śpiewać, aczkolwiek jeszcze słabo.

Piękny dar myśliwski. P. Stanisław Lilpop, wiceprezes Centr. Zw. Polskich Stow. Łowieckich, bawiąc niedawno w Poznaniu, zwiedził tamtejszy ogród zoologiczny, gdzie stwierdził pusty przedział z basenem, w którym przebywała niegdyś wydra, obecnie już nieżyjąca. Ujęty wzorowym ładem i porządkiem, panującym w tej instytucji poznańskiej, p. Lilpop skorzystał z nadającej się okazji kupna pary wyder w Wilnie i nie zważając na bardzo wysoką cenę tych okazów, postanowił nabyć je i zaofiarować Ogrodowi poznańskiemu. Wydry te przewieziono już do Warszawy i zaraz wyprawiono do Poznania. Są to wspaniałe okazy. Samica jest szczenna; samiec — pies nader okazały.

Sprzedaż flowerów. Ponieważ, rok rocznie z nadejściem wiosny młodzież z zamiłowaniem uprawia strzelanie z flowerów, kończące się częstokroć nieszczęśliwymi wypadkami, Komisarjat Rządu m. Warszawy ustalił, iż flowery można kupować tylko na mocy pozwolenia Komisarjatu Rządu. Wykroczenia przeciwko temu pożytecznemu zarządzeniu będą surowo karane.

Plaga wilków w Rosji. Ludowy komisarjat rolnictwa zwrócił się do Rady Komisarzy Ludowych o wydanie ustawy do walki z plagą wilków. Według obliczeń w ciągu 1924 r. wilki porwały 52,684 koni i źrebiąt, 50,250 krów, 25,000 innej trzody, 13,600 jeleni i znaczną ilość ludzi. W związku z powyższem projektowane jest utworzenie specjalnej organizacji do walki z wilkami. Do walki ma być użyte między innemi wojsko. Narazie Komisarjat Rolnictwa prosił o natychmiastowe wyasygnowanie 100 tysięcy rubli w celu rozpoczęcia akcji skierowanej do tępienia wilków.

Plaga wilków w Szwecji. W prowincji szwedzkiej Angermandani plaga wilków rozszerza się coraz bardziej. Świeżo znowu stado wilków dotarło aż do stacji kolejowej, a następnego dnia pokazało się tuż pod leśniczówką. W ciągu ostatniego czasu w jednej jedynej miejscowości wilki pożarły 30 reniferów i 1 łosia. W innym okręgu widziano dwa stada wilków po 15 sztuk.

Wilki we Włoszech. W okolicy Florencji ukazały się w ostatnich czasach skutkiem mrozów wilki. Drapieżniki napadły na stado owiec, z których siedem padło ich ofiarą. Dwa wilki zabito.

Wystawa. Z powodu 50-lecia istnienia w Niemczech towarzystwa łowieckiego otwarto w Berlinie wystawę łowiecką. Jedną z ładniejszych ścian wystawy, ozdobiono wspaniałemi okazami rogów.

Żubry. Według nadesłanych nam łaskawie przez hr. Zedlitz'a wiadomości, w ogrodzie zoologicznym w Sztokholmie stadko żubrów szwedzkich powiększyło się o jedną sztukę przez ocielenie się jednej z krów. Cielak jest zdrów i rześki. Tym sposobem Szwecja posiada obecnie 10 żubrów.

— Od przybyłego przed niedawnym czasem z Kijowa, p. Burdzińskiego, b. dyrektora ogrodu zoologicznego w Kijowie, dowiadujemy się, że żubry na Kaukazie nie zostały wytępione doszczętnie i dziś jeszcze można liczyć około 20 głów, trzymających się w północno - zachodniej części pasma gór kaukazkich. Żubry na Kaukazie zostały w ostatnich latach wytępione głównie przez ludność miejscową, zachęconą wysoką ceną skór żubrzych (około 400 rb. sowieckich = 1400 zł.), jaką płacili różni spekulanci dla wywiezienia za granicę.

Ciekawy okaz. W jesieni r. ub. mianowicie 24 listapada w lesie Marcinkowskim N-twa Orańskie go zabitą została koza z jednym rogiem. Okaz ten jest z tego względu ciekawy, że róg jest wykształcony jako nieprawidłowy widłak i tylko z jednej strony głowy, po drugiej stronie jest guz wysokości 1 cm. Róg był nie wytarty t. j. całkowicie pokryty włosem. Autentyczność powyższego stwierdzam

Dulicz.

Tragiczny powrót z polowania. Syn właściciela majątku Nujno w pow. Kamienieckim Jerzy Kindt, w czasie powrotu z polowania przeskakując rów potknął się i upadł. Wówczas fuzja myśliwska wypaliła i cały nabój utkwił w klatce piersiowej Kindta, który wkrótce po przewiezieniu do mieszkania zmarł.

Tragiczne polowanie. W Drzewcach pod Gostyniem zjechało się wesołe towarzystwo na polowanie. Podczas uczty 9-cio letni chłopczyk, nazwiskiem Michałowski z Poznania, wziął do ręki fuzję, która była jeszcze nabita. Nagle padł strzał i ugodził gospodynię domu, p. Teklę Jankowską, która padła trupem na miejscu.

KŁUSOWNICTWO.

Podczas polowania na zające w styczniu r. b. na terenie wsi Gajowniki — Borszczewo gm. Choroszcz, w ciągu jednego dnia znaleziono 7 zajęcy powieszonych na pętlach z drutu telefonicznego (wnyki). Jeden z myśliwych zabił zająca na tymże terenie z pętlą wżartą w szyję nad łbem: prawdopodobnie zając przerwał drut; w czasie tegoż polowania wieśniak S. z naganki złapał zająca żywego na wnyku. Dodać należy, że drut, z którego kłusownicy robią pętle, jest telefoniczny. Często czyta się w kronice o kradzieżach drutu telefonicznego, czy władzom powołanym niniejsza notatka nie posłuży do ujęcia złodzieja drutu lub wnykarzy?

REDAKTOR: Jan Sztolcman WYDAWCA. Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.